

Nr. 86. Kraków, Maj 1930. Rok X.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA CAŁOROCZNA Zł. 8·–, PÓŁROCZNA Zł. 4·–.

Konto P. K. O. 400.883 | Wszelką korespondencję i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „MUZYKA I ŚPIEW" KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. | Konto P. K O. 400.883

Dr. JÓZEF REISS.

O rybałtach i kantorach w dawnej Polsce.

Ilekroć mowa o naszej dawnej muzyce, wyobrażamy sobie, że stan jej kultury był o wiele wyższy, aniżeli dzisiaj. Czy słusznie? Niewątpliwie było w dawnej kulturze muzycznej dużo zalet, było w niej sporo romantyzmu, ale kto wie, czy nie idealizujemy jej zazwyczaj, czy nie przeceniamy jej wartości; kto wie, czy nie przeważały w niej strony negatywne, czy zasadniczo poziom kultury muzycznej nie był dość prymitywny.

Za tem przypuszczeniem mogą przemówić dwie charakterystyczne postacie dawnych muzyków zawodowych, t. j. rybałta i kantora, postacie nieodłączne od tła ówczesnego życia muzycznego. Poznanie tych wyobrazicieli swej epoki zdoła rozwiać nasze złudzenia o wysokim poziomie dawnej kultury muzycznej.

Zasłużony badacz naszej przeszłości i jej zwyczajów Kazimierz Władysław Wójcicki wskrzesił w swych niezrównanych „Starych gawędach i obrazach" zapomniane postacie rybałta i kantora i nakreślił ich sylwetki na podstawie odgrzebanych zabytków literatury rybałtowskiej, stanowiącej cenne źródło historyczno-obyczajowe. Wśród tych źródeł naczelne miejsce zajmuje wierszowana broszura satyryczna, wydana bezimiennie, a pochodząca bezpośrednio z kół rybałtowskich:

„Rybałt stary wędrowny dobrego bytu szukający z Patrami i Kantorami rozmawiający o delicjach śpiewaków, kantorów i żaków". 1632 (bez miejsca wydania). Jedyny egzemplarz tej broszury posiada Bibljoteka Jagiellońska w Krakowie (sygn. Cymelia II d. 109).

Charakterystyczne szczegóły o rybałtach i kantorach zawierają nadto: wierszowana satyra, prawdopodobnie tego samego autora p. t. „Szkolna mizerja w dyalog zebrana, w której się zamykają wszystkie uciechy i rozkosze szkolne" 1633 (Egzempl. unikat w Bibljotece Akademji Umiejętności w Krakowie (Cymelia VII), dalej satyra rozpowszechniona w kilku wydaniach 16 i 17 wieku p. t. „Albertus z wojny i Rozmowa Janasza Knutla z Chlebówki magistrata" 1633, 1642, 1660. Literaturę rybałtowską zestawił szczegółowo i metodycznie Karol Badecki w swej niezmiernie cennej i gruntownej pracy „Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku". Lwów 1925.

Nazwa „rybałt" nie jest polska, lecz włoska: „ribaldo" oznacza bakałarza, śpiewaka przy szkole kościelnej. W Polsce wytworzył się odrębny typ rybałta, wędrownego śpiewaka, wesołka - waganta, rozmiłowanego w wolności. W hierarchji społecznej wieków dawnych zajmował u nas rybałt niższe stanowisko, aniżeli kantor. W kapeluszu o szerokich skrzydłach w opończy, w butach wysokich i z kosturem w ręce szły błędne rybałty z wesołą pieśnią na ustach od miasta do miasta. Było w tem tułaczem życiu rybałtów wiele rysów romantycznych: jeden z nich Marcin Zięba (między rokiem 1620 a 1640) miał piękny głos i talent poetycki; mimo ponętnych propozycyj dworów magnackich nie poszedł w służbę panów, lecz wolał niedostatki i nędzę, aby tylko zachować niezależność i swobodę; samotny przewędrował niemal całą Polskę, wszędzie witany z radością, aż wreszcie „znaleziono go bez duszy" w jakiejś wiosce pod Krakowem. Tak opowiada o nim K. W. Wójciki, który wydobył szczegóły o jego życiu z rękopisu Tom. Święcickiego z r. 1665.

Głównem źródłem utrzymania była dla rybałtów „prywatna kantacja“ po dworach, dworkach i karczmach zwłaszcza w czasie zapustów, kuligów i kiermaszów. Nieraz zatrzymywał się rybałt u kantorów w szkołach parafjalnych lub wiejskich i pomagał im w pracy za lichem wynagrodzeniem, śpiewał z nimi psalmy i pieśni kościelne,

„summę, nieszpor i jutrznię w niedzielę“,

a zato dostała mu się czasem

„kobiałka gomółek, jajec i sera!“

Do początków wieku XVII wiodło się nieźle rybałtom zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie była główna ich siedziba. Również i Małopolska czyli Podgórze (t. j. Podkarpacie) roiła się od rybałtów, lecz później pogorszyły się stosunki:

„Temi czasy ich — wierę — nie obaczysz wiele,
Każdy wędruje z Polski aże na Podole.
Powiadają, iże tam bardzo dobrze płacą,
Więc też przy miedzie dobrym to sie dobrze raczą,
Dobrzeć było w Podgórzu przedtem i w Krakowie,
Póki trwali łaskawi i dobrzy panowie.
Wędrowali tam nasi fratres z Wielkiej Polski“

— tak mówi „Rybałt stary, wędrowny“ w roku 1632. Z biegiem lat było coraz gorzej: mimo pracy żyli rybałci w niedostatku, bez zaopatrzenia na starość:

„Jam przy jednym kościele długo solmizował,
Nic dobregom nie zażył, chociam prawie zgrzybiał“

— żali się rybałt i wspomina dawne błogie czasy:

„Przedtem więc gdyśmy przyszli po rekordacje, [1])
Przywitali nalawszy: niech muzyka pije.
Teraz rekordacje i wszystko ustało,
Nie dziw, że też śpiewaków pod ten czas nie stało.
. . . .
Byłoć i to przed czasy, dzieci nam dawano,
By się śpiewać uczyły, usilnie proszono.
Był obiad i kretales [2]) i pewna zapłata.
Teraz wszystko ustało, nie wiem co za lata.
. . . .
Przedtem się chudy śpiewak prędko poratował,
Byle tylko w kościele mógł odśpiewać chorał,
Mógł przy sobie pożywić kantor i śpiewaka
Drugiego i trzeciego i biednego żaka.
. . . .
A przedtem się królowie śpiewać nie wstydali,
Jak nam o tem przodkowie dawni opisali.
Z dziećmi miejskiemi szlachta nic nie przebierając,
Traktowali Gama ut, fa, sol, la śpiewając.
A który więc nie umiał, to go położono,
Chocia płakał, przecię mu zaśpiewać kazano.
Bywał dobry porządek, ludzie dobrzy byli,
Kantorów też było dość, którzy nas żywili:
Było nas drugdzie przy nich podczas i dwanaście,
A na niektórych miejscach czasem i piętnaście“.

To były złote czasy rybałtów. Z czasem jednak popadli w pogardę, a co za tem idzie i w nędzę. Traktowano ich na równi z mendykami, t. j. żebrzącymi żakami, odmawiano wsparcia i lekceważono. Sama nazwa „rybałt“ uchodzić poczęła za zniewagę:

„Wczoraj mnie rybałtem jeden bik [3]) nazwał“

[1]) datki za śpiew. [2]) opłata za kredę w szkole. [3]) drągal, opryszek.

— żali się Rybałt stary, wędrowny przed Signatorem [1]) Marjackiego kościoła. Natarczywi, gdy szło o jałmużnę, nie cofali się przed groźbą i gwałtem, żeby zdobyc wsparcie:

„Jeszczeć mu się i rybałt dobrze dać znać może,
Że potem będzie musiał kości nosić w worze“

tak odgraża się stary rybałt kantorowi Bożego Ciała w Krakowie, gdy spotkał się tam z niezbyt życzliwem przyjęciem.

Wobec przeciwników rybałci nie przebierali w słowach; stądto ich rubaszna mowa miała jako „rybałtowska polszczyzna“ nie najlepszą opinję. Małą próbkę ich stylu stanowić może epilog „Rybałta starego wędrownego“ z roku 1632 skierowany

„do tego, który ludzką pracę kąsać zwykł, którego
Zoilem inaczej nazywają“

wzięte z tego epilogu następujące wiersze:

„A jeżelić się kąsać podczas będzie chciało,
Tedy od zadku pocznij, mięsa tam niemało“

uchodzić mogą jeszcze za przyzwoite wobec słów, jakiemi rybałt do Zoilów przemawia!

* * *

Jakże inaczej przedstawia się dawny kantor szkoły parafjalnej czy wiejskiej. Sam wygląd zewnętrzny świadczy o różnicy społecznej między nim a rybałtem:

„Giermak aże do dołu, czapka sobolowa,
Postawa niepodlejsza i wydworna mowa“.

Dobrze uposażeni kantorzy większych miast zgóry patrzyli na wędrownych rybałków-tułaczy:

. . . . „nie radzi ubogiego widzą,
I starym śpiewakiem, jak psem jakim, brzydzą“.

Odpowiednio do ich roli społecznej stawiano wobec nich dość duże wymagania fachowe, a zwłaszcza znajomość teorji muzyki była dowodem wyższego wykształcenia muzycznego. Nie wystarczyło śpiewać tylko „na ucho“, gdyż jak mówiono w średniowieczu:

„Bestia non cantor, qui non canit arte, sed usu.
Non vox cantorem facit artis sed documentum“.

A owo „documentum artis“, ów „dowód sztuki“ — to przedewszystkiem znajomość elementarnych zasad muzyki, kluczy i tonów solmizacyjnych, niewątpliwie trudnych i skomplikowanych; t. zw. „ręka Guidona“, stanowiąca poglądowy środek w nauce tonów, była istnem utrapieniem śpiewaków.

Gra na organach nie była koniecznym warunkiem dla stanowiska kantora. Gdy „Rybałt stary“ mówi do „Kantora Bożocielskiego“:

„Prawdać widzę na oko nie szpetny głos macie,
Bo basem i tenorem i altem śpiewacie“ —

to w odpowiedzi na to chełpi się kantor:

„Ba, co większa, karty ja na organach grawam!“

(t. zn. gram z nut).

Lecz ogólny poziom wykształcenia muzycznego był wśród kantorów niezbyt wysoki. Były wypadki nieuctwa i małych kwalifikacyj fachowych, z czego często rybałci szydzili:

[1]) zastępca dyrygenta, wybrany z starszych żaków.

. . . . „nie umiecie śpiewać,
W partesach [1]) nie wiecie co, gdy poczniecie gmerać,
Jeżeli nie w partesach, tedy w partyturze,
Gdy cokolwiek śpiewacie, zawsze drwicie [2]) w chórze“.

Rybałci złośliwie podchwytywali wszystkie błędy i usterki w śpiewie kantorów. Oto jak mówi „Stary rybałt“:

„Pójdę ja, przecie spatrzę, jako będą śpiewać
. . . .
Jeśli daje takt dobrze, to obaczę snadnie,
Jeśli zmyli i jeśli zaś na takt napadnie.
Mie nowinać to zmylić, kiedy źli rybałci,
Kiedy który nie patrząc na takt, Cantum [3]) gwałci.
Obaczę jeśli umie naleść kadencyą“.

Stan wykształcenia muzycznego kantorów wiejskich był jeszcze niższy. Pierwotnie byli ci kantorzy pomocnikami klechy, sługi kościelnego, który zarządzał szkołą, uczył czytania, pisania i śpiewu. Ów klecha, szyderczo Albertusem czyli Wojtaszkiem zwany, opłacał kantora, dzielił się z nim „akcydencjami“, t. j. dochodami z pogrzebów, kolęd, wesel i kiermaszów. Nieraz i klecha i kantor spełniali wszystkie posługi na plebanji:

. . . . „muszą nosić ze młyna plebanowi z wormi
Mąkę. Także do młyna żyto zanieść trzeba,
A ledwie mu da za to czasem trochę chleba.
Jeśli nie, dębcem go pleban dobrze wzbierze,
Grzbiet mu dobrze koszturem i znaczno opierze.
. . . .
Jam się uczył dlatego, bym nie orał roli,
Teraz gnoju nakładać muszę poniewoli“.
(Szkolna mizerya).

Z czasem uwolnił się kantor z zależności od klechy i otrzymywał „jurgielt“ na utrzymanie bezpośrednio od plebana. Piękny głos, gra na organach ułatwiły mu zdobycie niezależnego stanowiska, a nawet wywyższenie się ponad klechów, których upadek stwierdza przysłowie:

„Czcij klecho kantora“ —

lub inne:

„Zgas, jak klecha przed organistą“.

Niebawem zdobyli kantorzy wiejscy dość znaczny dobrobyt:

„Wiem, że ci, którzy po wsiach kantorye mają,
By tylko zabeczeli, dobrze się miewają“ —

tak mówi niezbyt na nich łaskawy „Rybałt stary“. W miasteczkach powodziło się im najlepiej:

„Tamci w każdą niedzielę są rekordacye,
Także często prywatne insze cantacye,
Tam obiady młodzieńcom dzieci przynaszają,
Krótko mówiąc, dobrze się tam śpiewacy miewają“.

Siedzibą zamożnych kantorów był Kraków. O kantorze u Wszystkich Świętych mówi autor „Rybałta“:

„Jestci tam kantor, człowiek nie barzo ubogi,
Mieszka na Zamku aże w Rorancyey!“

Do najlepiej uposażonych należał kantor u Panny Marji:

„Tamci przecie jeszcze jest jaka taka szkoła,
Bo ją sami panowie opatrują zgoła,
Kopę od processyey dawają Mistrzowi,
Czasem trzy — cztery złote; znowu kantorowi

1) w głosach. 2) mylicie się. 3) śpiew, choral.

Z osobna płacić muszą i obiady dają.
. . . .
Chowają i muzykę zacną przy kościele
I muzyków jest grzecznych przy tem miejscu wiele.
Dom świeżo na muzyków nowy zbudowali,
Płace pewne każdemu z osobna nadali“.

Niektórzy kantorzy krakowscy zyskiwali sławę poza obrębem miasta; do nich należał ów

„Laurentiuc, który jechał do Poznania,
Który był dobrze świadom różnego śpiewania:
Panowie mu tu wszysy wiele obiecali,
Lecz dworską sztuką idąc, nigdy nic nie dali“.

Zasadniczo wymagano, by kantorzy żyli w bezżeństwie, uważano ich bowiem za przynależnych do stanu duchownego. Przestrzegano tego ściśle w Wielkopolsce, gdzie:

„Żonaty musi się forować“.

W Małopolsce zaś wzrastała nieustannie liczba żonatych kantorów:

„Pytaszli, gdzie się działy owe dawne lata,
Gdy dzieci za kantorem nie wołały tata!“

mówi z żalem „Rybałt stary“ i nie szczędzi im dosadnych i soczystych epitetów:

„Jeśli który żonaty, jak garniec szczerbaty,
Albo poprostu mówiąc, jak pies parchowaty,
. . . . odyma jako żaba wąsy,
Myśląc sobie, że mnie ten wnet z miejsca wykąsi.
Podobno ich też wszyscy już djabli nasiali,
Gdzie się kolwiek obrócisz bądź we wsi w mieścieli,
Inaczej nie powiedzą, jedno że żonaci,
Nawet złodzieje szpetni właśnie jako kaci“.

Bezżenni kantorzy nie grzeszyli jednak czystością obyczajów!

W szkole Panny Marji:

. . . . „I tańce bywały,
Same grzeczne dzieweczki do nas tu chadzały,
Nawet sery, masło, także i gomółki
Przynosiły; bywały tego pełne półki.
Nawet — jeśli pomnicie — u nas nocowały,
Gdy dla tańca do domu spać iść zamieszkały!“

O kantorze u Wszystkich Świętych opowiadano, że:

„Sarny białe [1]) częstokroć na Kleparz prowadzi,
Po mieście jako widzę często się uwija.
Piwo u Szewca nogi Czestochowskie pija“.

Z tego to właśnie wypróżniania kielichów zasłynęli przedewszystkiem kantorzy; ich opilstwo weszło w przysłowie:

„Dawnoć to jest łacina, że amant humores
Cantores, lecz veniunt raro ad honores“ —

tak o nich mówi rybałt w rozmowie z Patrem WW. Świętych, a we wstępie do swego dialogu z taką ironiczną inwokacją zwraca się do kantorów:

„zwłaszcza wy łaskawi Domini Cantores,
Qui amatis gorzałkam inszosque humores“.
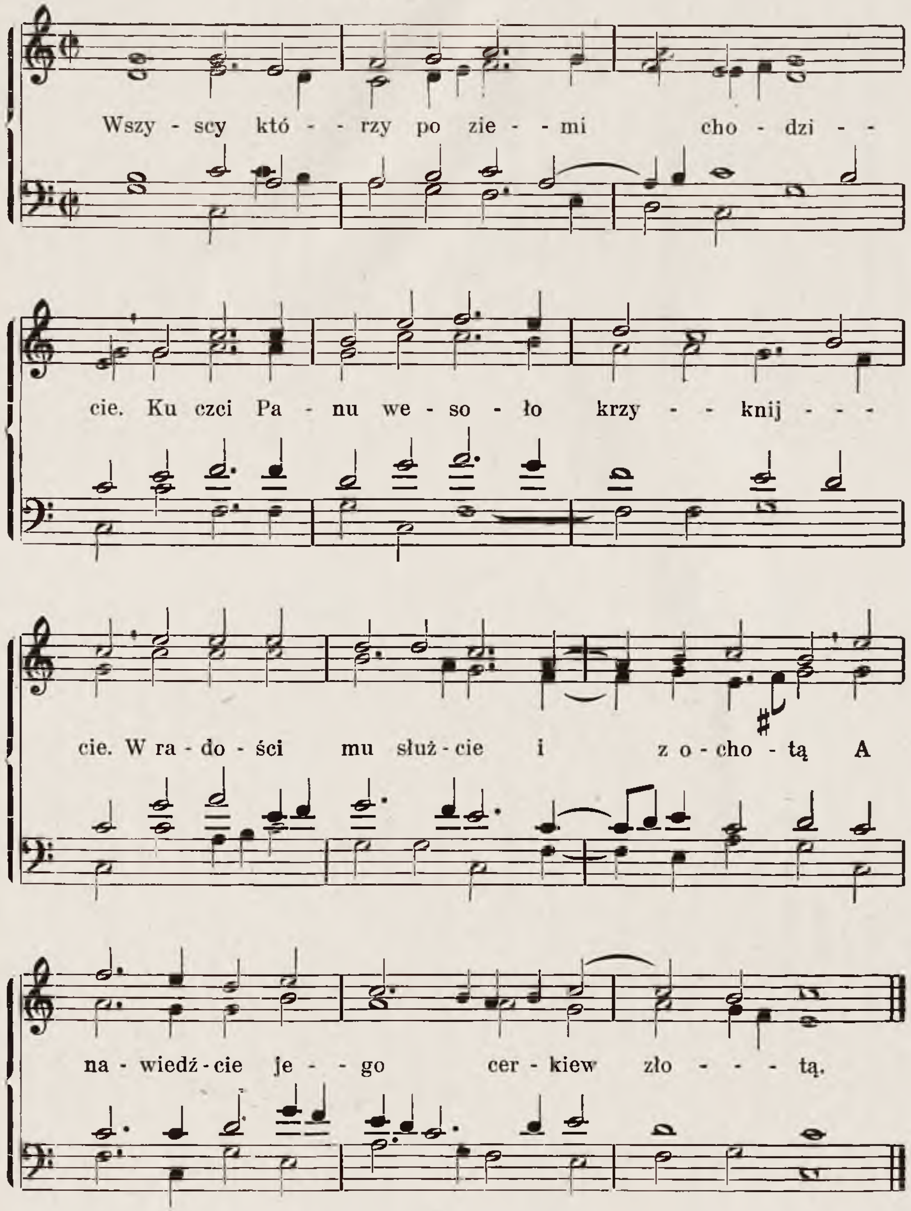
Ich „bezgraniczne pijaństwo“ wyszydza również autor bezimiennej broszury satyrycznej: [2])

1) młode kobiety. 2) Karol Badecki, „Literat. mieszczańska“ str. 429.

Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy)
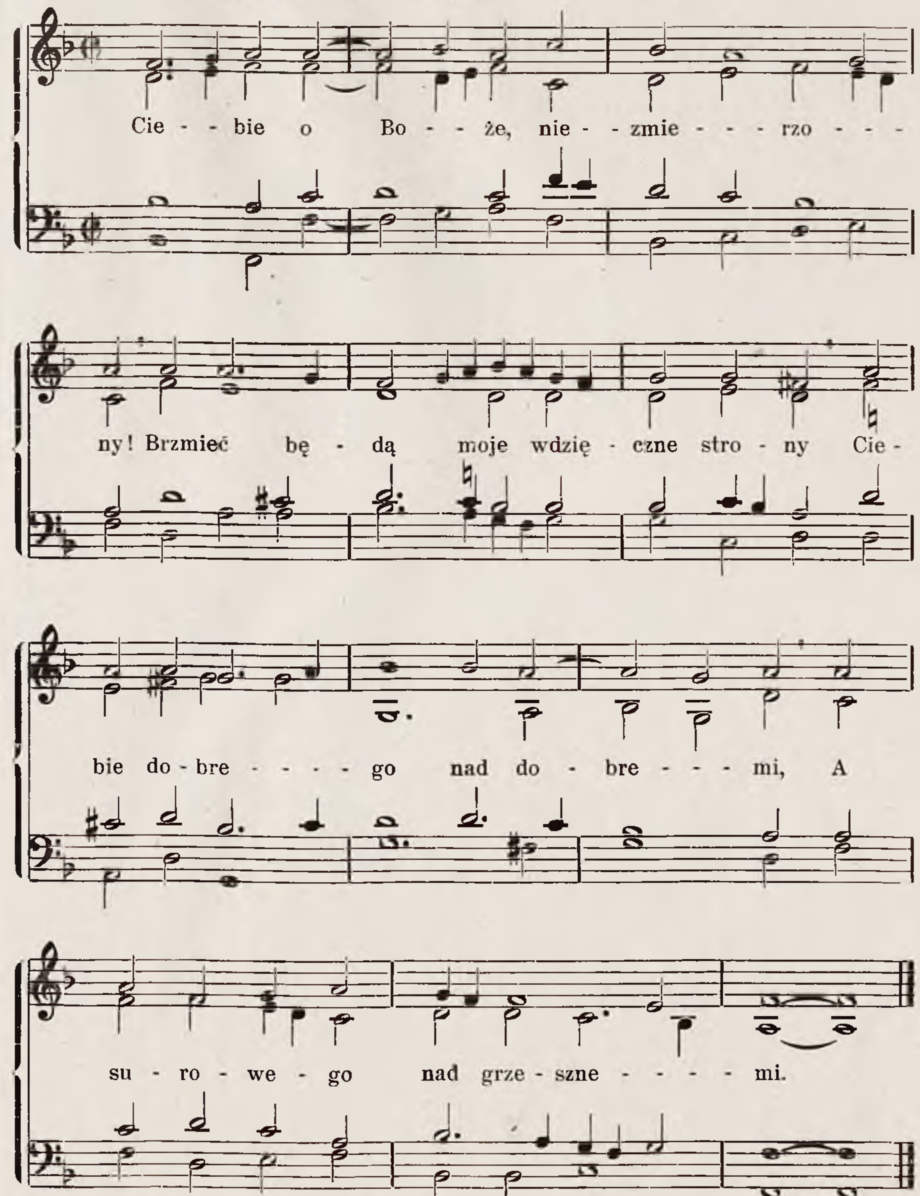
PSALM C.

Jubilate Deo.



PSALM CI.

Misericordiam et judicium cantabo.
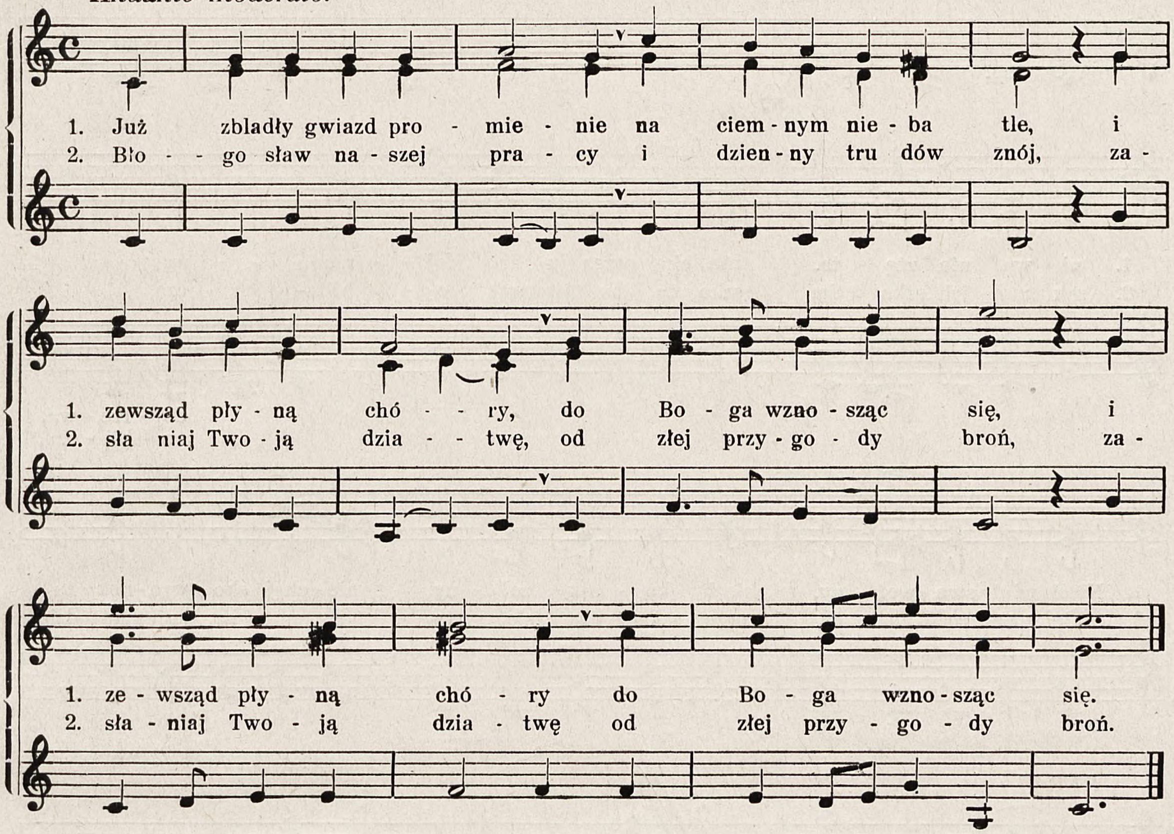


„Wieniec Pieśni i Piosenek dla Młodzieży“.

Układ harmoniczny na 3 równe głosy Tomasza Flaszy (ciąg dalszy).
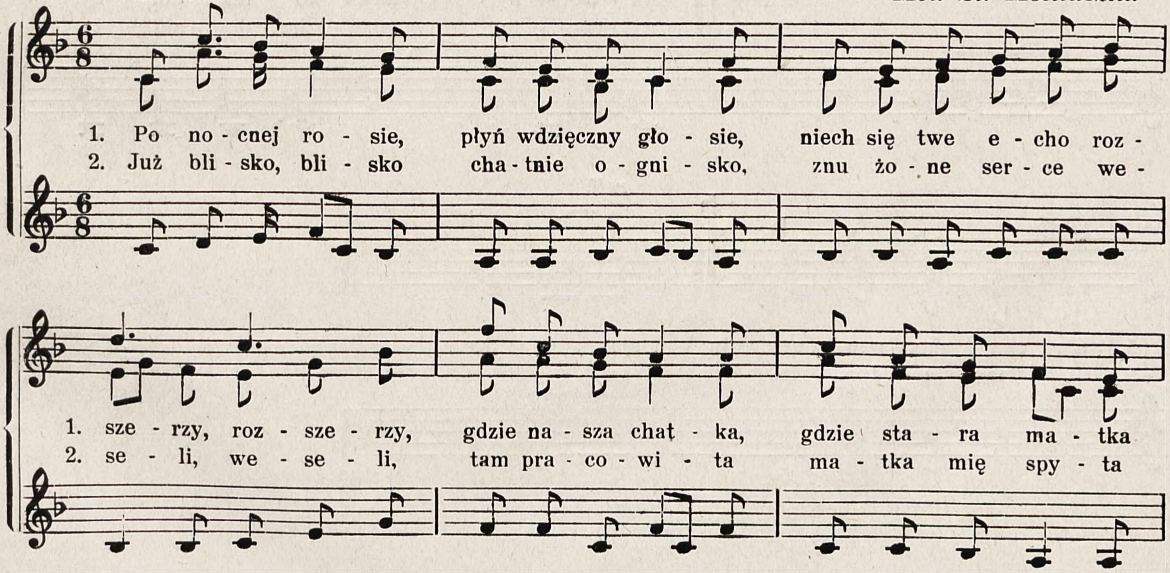
4. Poranek.
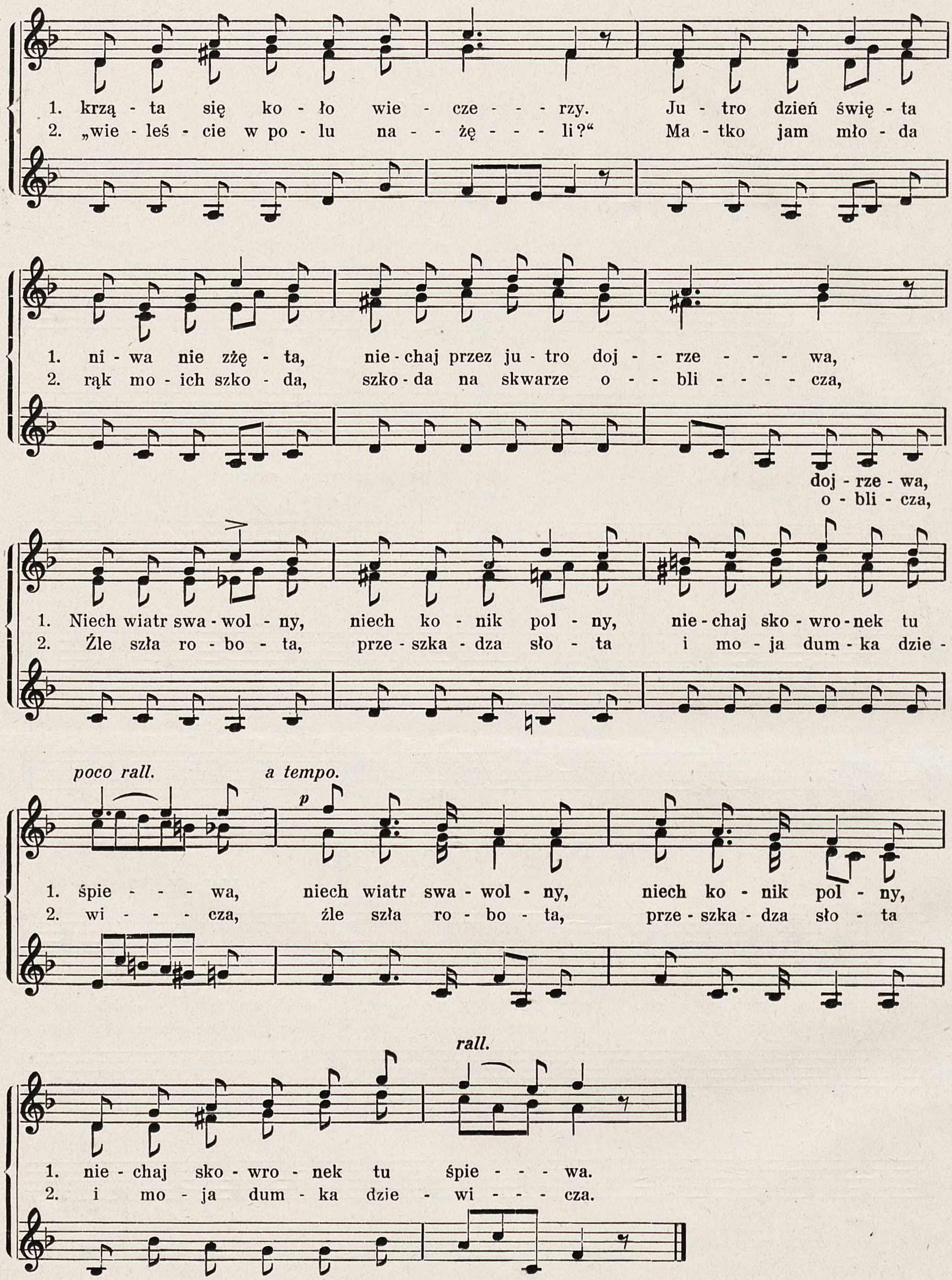
Andante moderato.



5. Pieśń wieczorna.

Moderato. *Mel. St. Moniuszki.*




1. krzą - ta się ko - ło wie - cze - - - rzy. Ju - tro dzień świę - ta
2. „wie - leś - cie w po - lu na - - żę - - - li?“ Ma - tko jam mło - da
1. ni - wa nie zżę - ta, nie - chaj przez ju - tro doj - - rze - - - wa,
2. rąk mo - ich szko - da, szko - da na skwarze o - - bli - - - - cza,
doj - rze - wa,
o - bli - cza,
1. Niech wiatr swa - wol - ny, niech ko - nik pol - ny, nie - chaj sko - wro - nek tu
2. Źle szła ro - bo - ta, prze - szka - dza sło - ta i mo - ja dum - ka dzie -
poco rall.
a tempo.
p
1. śpie - - - wa, niech wiatr swa - wol - ny, niech ko - nik pol - ny,
2. wi - - - cza, źle szła ro - bo - ta, prze - szka - dza sło - ta
rall.
1. nie - chaj sko - wro - nek tu śpie - - - wa.
2. i mo - ja dum - ka dzie - wi - - - cza.

O. JEREMI CHODACKI

FRANCISZKANIN.

CALIGAVERUNT....

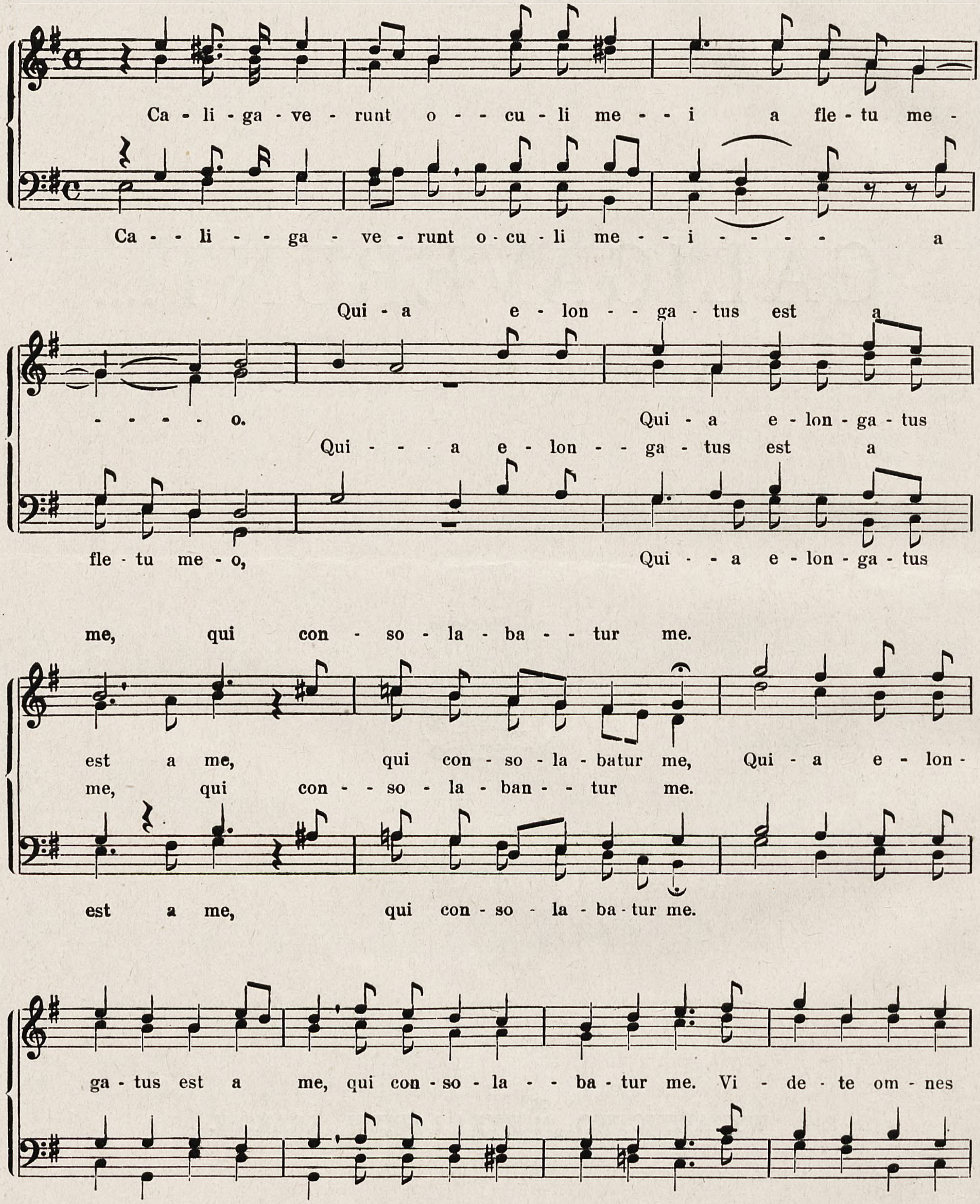
Responsorium na 4 głosy męskie.
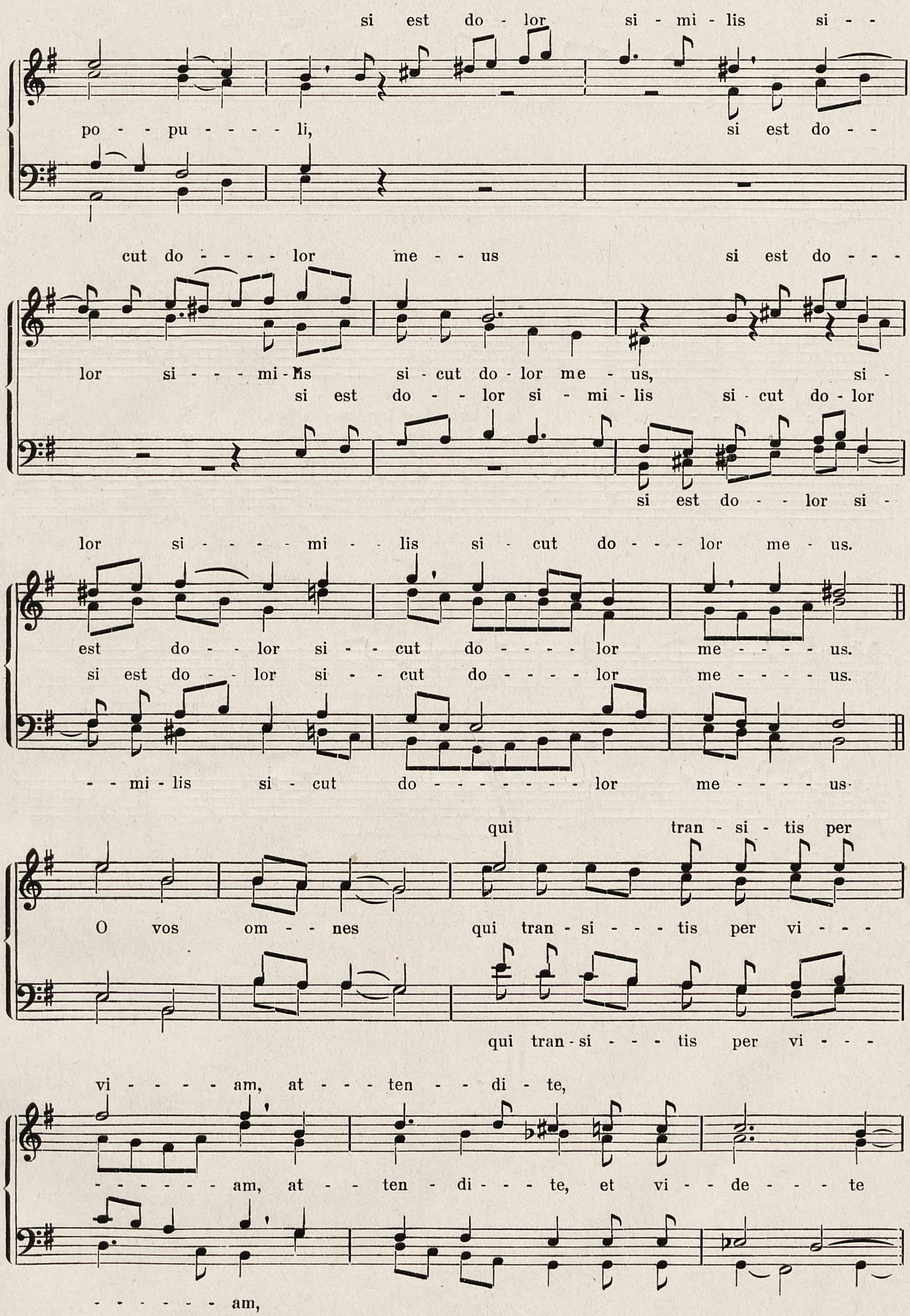
WYDAWNICTWO „MUZYKA i ŚPIEW" KRAKÓW.

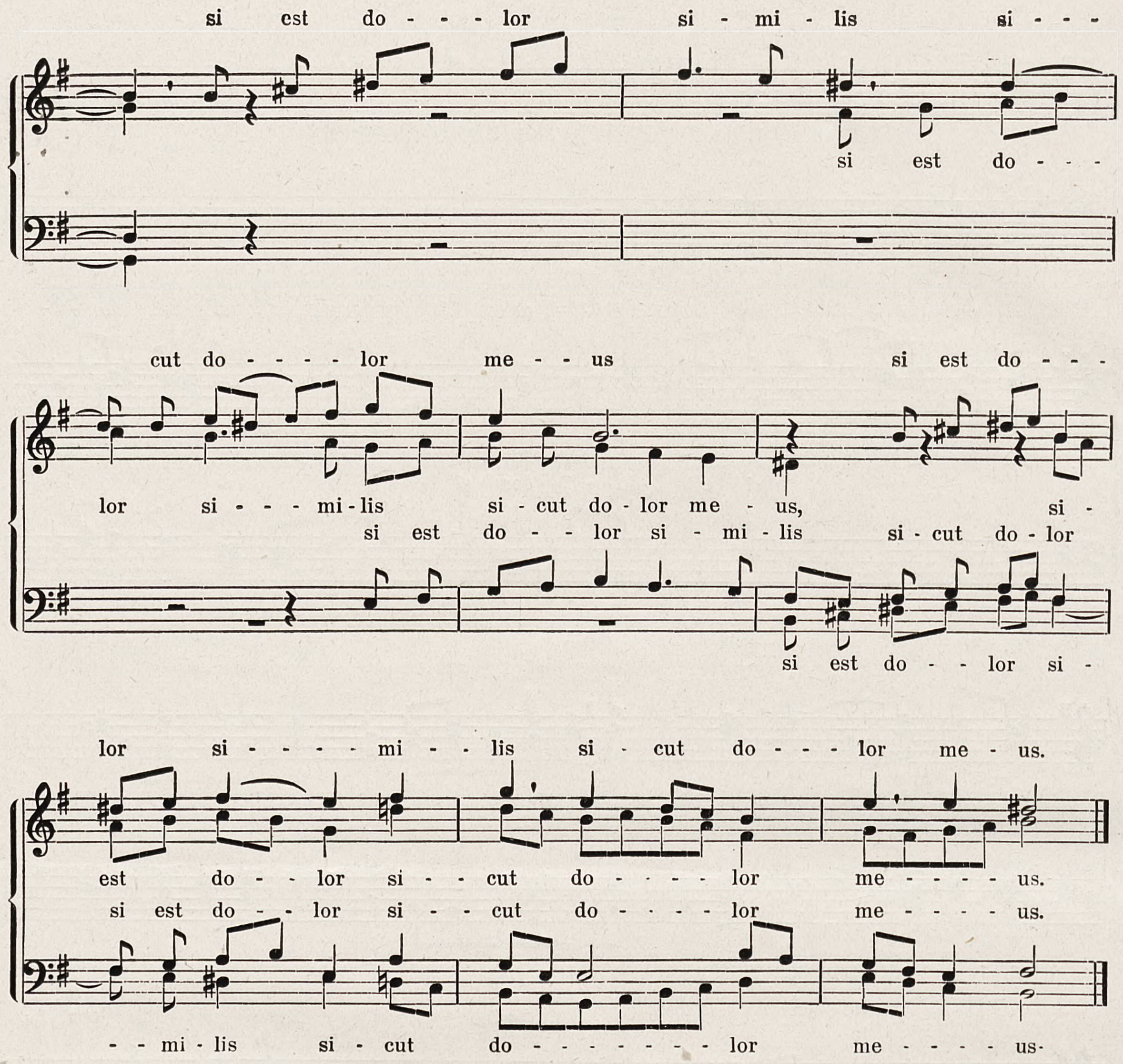
Caligaverunt.

Responsorium ad quatuor voces viriles.

O. Jeremi Chodacki, franc., 1929.
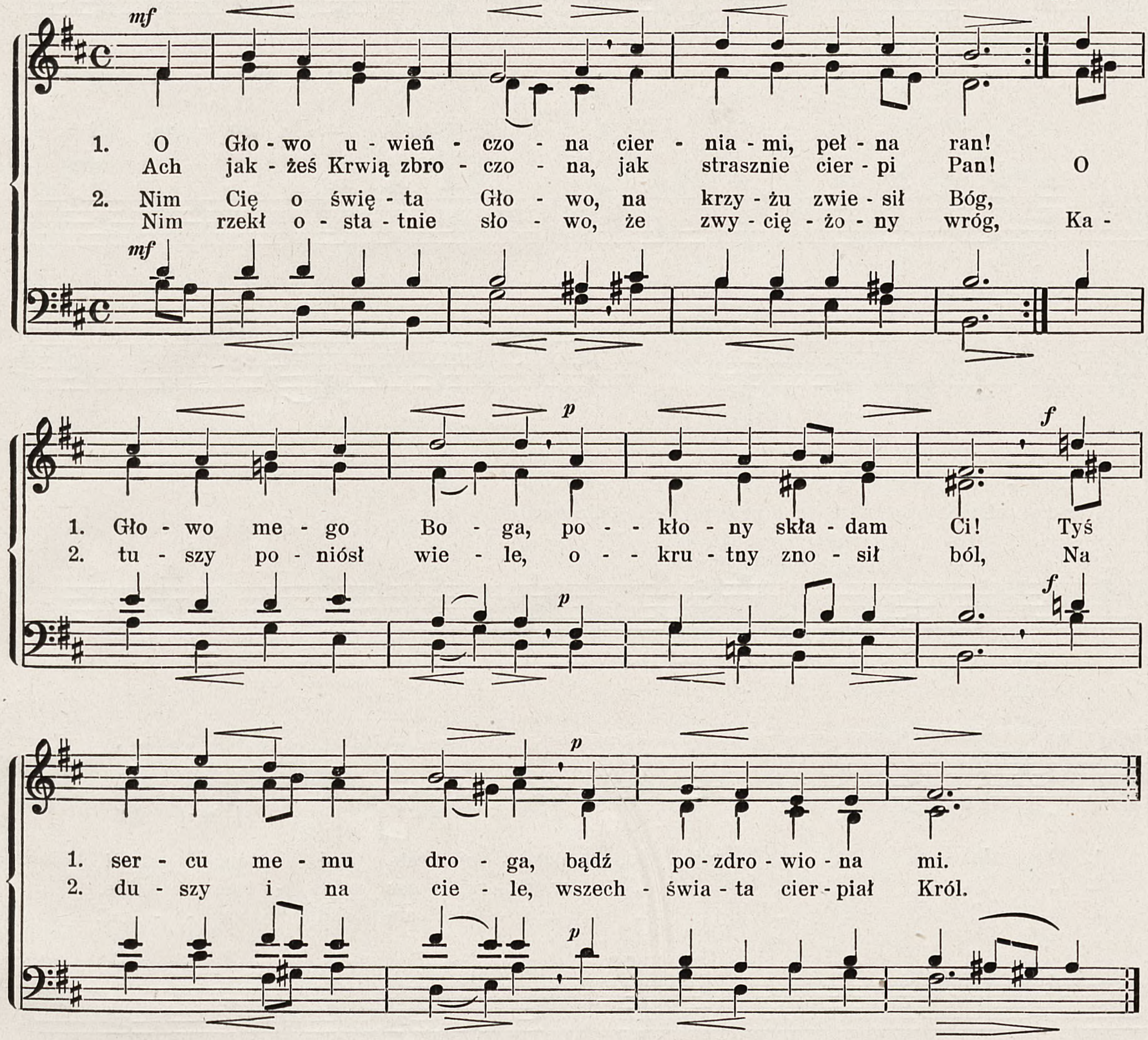



si est do - lor si - mi - lis si - -
po - - pu - - - - li, si est do - -
cut do - - - - lor me - - us si est do - - -
lor si - - - mi - lis si - cut do - lor me - us, si -
si est do - - lor si - mi - lis si - cut do - lor
si est do - - lor si -
lor si - - - - mi - - lis si - cut do - - - lor me - us.
est do - - lor si - - cut do - - - - lor me - - - - us.
si est do - - lor si - - cut do - - - - lor me - - - - us.
- - mi - lis si - cut do - - - - - - - - lor me - - - - us.
qui tran - si - tis per
O vos om - - nes qui tran - si - - - tis per vi - - -
qui tran - si - - - tis per vi - - -
vi - - - - am, at - - - ten - - di - te,
- - - - - - am, at - - ten - di - - - te, et vi - de - - - te
- - - - - - am,


si est do - - - lor si - mi - lis si - - -
si est do - - -
cut do - - - - lor me - - us si est do - - -
lor si - - - mi - lis si - cut do - lor me - us, si -
si est do - - lor si - mi - lis si - cut do - lor
si est do - - lor si -
lor si - - - - mi - - lis si - cut do - - - lor me - us.
est do - - lor si - - cut do - - - - lor me - - - - us.
si est do - - lor si - - cut do - - - - lor me - - - - us.
- - mi - lis si - cut do - - - - - - - lor me - - - - us.
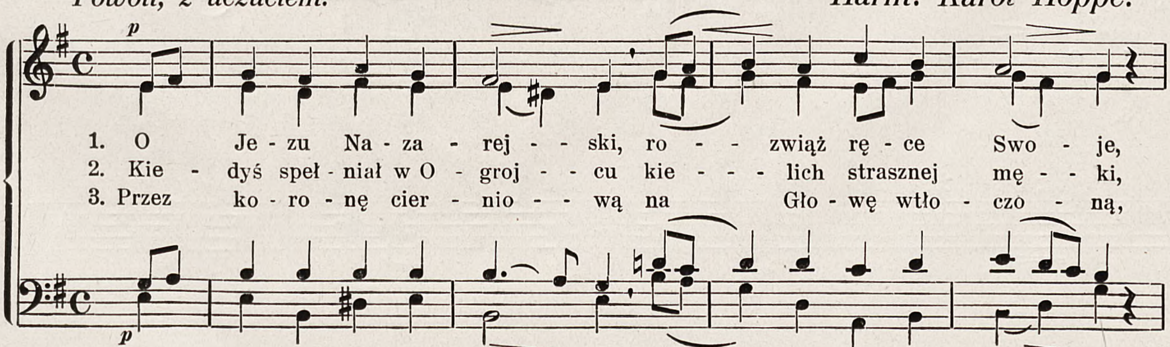
O Głowo uwieńczona.
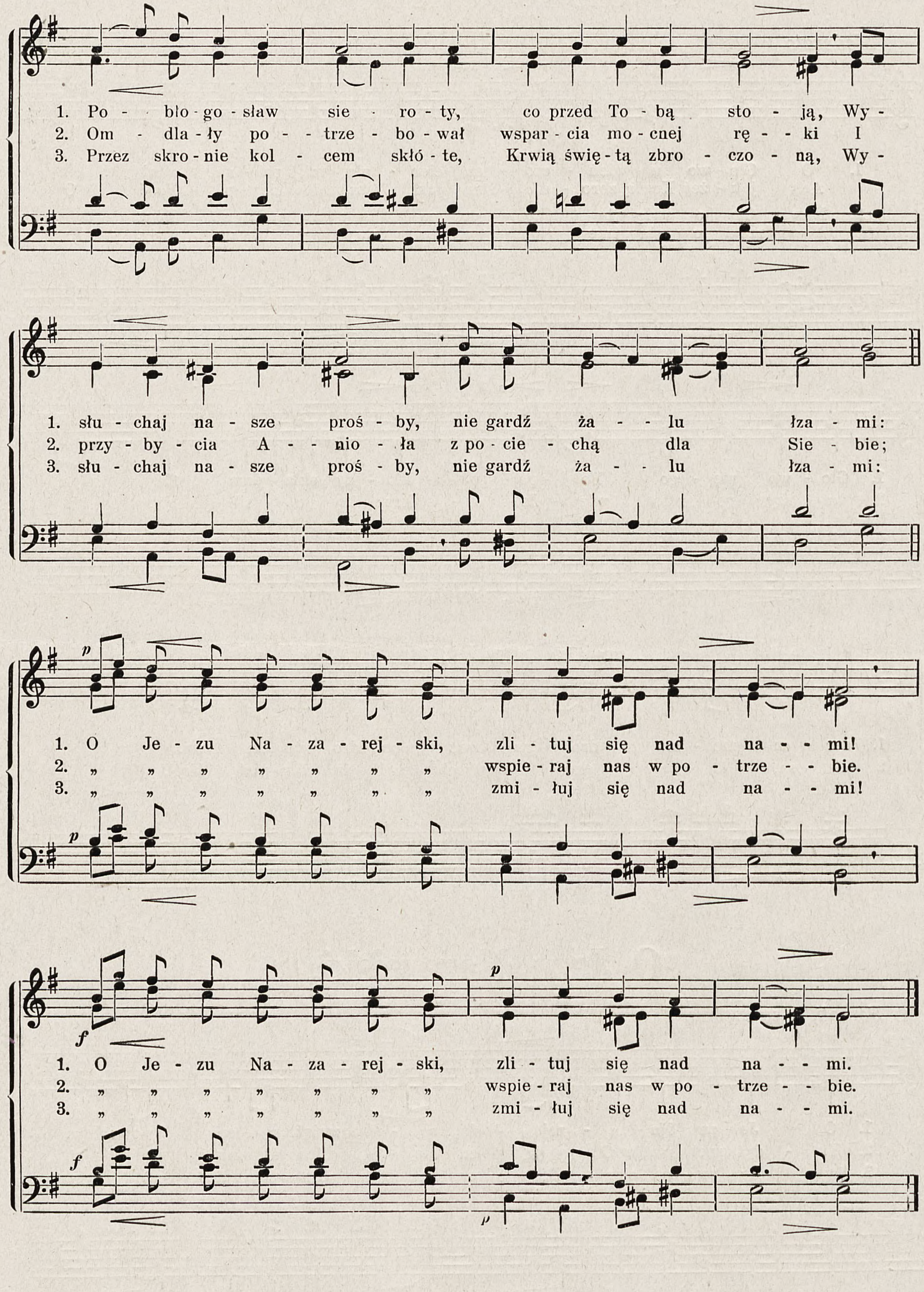
Moderato. *H. L. Hasler. — Harm. Karol Hoppe.*



O Jezu Nazarejski.

Powoli, z uczuciem. *Harm. Karol Hoppe.*




1. Po - bło - go - sław sie - ro - ty, co przed To - bą sto - ją, Wy -
2. Om - dla - ły po - trze - bo - wał wspar - cia mo - cnej rę - - ki I
3. Przez skro - nie kol - cem skłó - te, Krwią świę - tą zbro - czo - ną, Wy -
1. słu - chaj na - sze proś - by, nie gardź ża - - lu łza - mi:
2. przy - by - cia A - nio - ła z po - cie - chą dla Sie - bie;
3. słu - chaj na - sze proś - by, nie gardź ża - - lu łza - mi:
1. O Je - zu Na - za - rej - ski, zli - tuj się nad na - - mi!
2. „ „ „ „ „ „ „ wspie - raj nas w po - trze - - bie.
3. „ „ „ „ „ „ „ zmi - łuj się nad na - - mi!
1. O Je - zu Na - za - rej - ski, zli - tuj się nad na - - mi.
2. „ „ „ „ „ „ „ wspie - raj nas w po - trze - - bie.
3. „ „ „ „ „ „ „ zmi - łuj się nad na - - mi.

Wykład Ut. Re. Mi. Fa. Sol. La.
Głosów tych sześć Muzycznych...
...politycznie opisany. Cracoviae 1633.

Prócz pijaństwa podkopywały powagę kantorów nieustanne kłótnie, walki konkurencyjne, a nawet bójki uliczne. Rybałt ostrzega kantora Bożego Ciała przed zemstą przeciwników:

„Widzę, że się wszyscy już na nas zmówili,
Czekają okazyey, iżeby was zbili“.

Na taki tryb życia wpływał prawdopodobnie nadmiar wolnego czasu, którym kantor rozporządzał. Nietylko bowiem wyręczał się kantor zastępcą czyli signatorem, ale i własna jego praca nie wymagała zbyt wielkiego trudu. Zadania kantora wawelskiego znamy ze statutów z roku 1670 (wyd. Chodyński-Likowski: Decretales... Poznań 1883). Oto miał on w każdą sobotę po południu sam, albo przez któregoś ze starszych uczniów wypisać na tablicy Introitus mszy albo Responsorium, odpowiednio do przypadającego święta lub niedzieli i to codziennie zaraz po sumie z całą szkołą odśpiewywać. W sobotę miał nadto tłumaczyć zasady muzyki, zwłaszcza klucze i tony solmizacyjne.

Jeśli to były obowiązki kantora szkoły katedralnej, to o ile mniejsze musiały być obowiązki kantorów w szkołach prafialnych lub wiejskich!

Tekst do Psalmów

według przekładu Jana Kochanowskiego.

PSALM XCIX.

Dominus regnavit, irascantur populi.

Pan króluje, który włada anioły lotnemi,
Lękajcie się państwa wielkie boj się wszytka ziemi!
Wielki Pan na Syonie, Pan niezwyciężony,
Nad królestwa świata tego wszytkie wyniesiony.

Imię Twoje niech na wieki będzie pochwalone,
Imię wielkie, Imię groźne i błogosławione.
Ty miłujesz sprawiedliwość, Tyś ludowi swemu
Prawa podał i porządek spisał wybranemu.

Panu cześć, Bogu naszemu winną chwałę dajcie,
Podnóżkowi (bo jest święty) Jego się kłaniajcie,
Temu Mojżesz i Aaron ofiary palili,
I Samuel z tejże liczby, co Jemu służyli.

Wzywali Go, a On słuchał uszyma wdzięcznemi
I z obloku okrągłego umawiał się z nimi —
A to, że nadewszystko pańskich ustaw przestrzegali,
A w przymierzu nieodmienną wiarę zachowali.

Panie! zawżdyś je wysłuchał, zawżdyś im folgował
I znacznie nad upornymi krzywdy ich wetował.
Panu cześć, Bogu naszemu winną chwałę dajcie,
Górę Jego (bo jest święty Bóg nasz) uważajcie.

PSALM C.

Jubilate Deo omnis terra.

Wszyscy, którzy po ziemi chodzicie,
Ku czci Panu wesoło krzyknicie,
W radości Mu służcie i z ochotą,
A nawiedźcie Jego cerkiew złotą.

On sam jest Bóg; co żywiem, co tchniemy,
On sprawuje w nas, a pewnie nie my;
Mychmy Jego nędzne są stworzenie
I z rąk Jego mamy pożywienie.

Wnijdźcie w kościół, nieście dzięki Panu,
Dajcie winną chwałę Jego mianu,
Wdzięczny to Pan, miłosierdzia miary
Niemasz Jego, niemasz końca wiary.

PSALM CI.

Misericordiam et judicium cantabo

Ciebie, o Boże niezmierzony!
Brzmieć będą moje wdzięczne strony,
Ciebie dobrego nad dobremi,
A surowego nad grzesznemi.

Do tegom zawsze był chętliwy
Jakoby żywot wieść uczciwy;
Zdarz tylko, Panie! słudze swemu,
A chciej dopomódz ku dobremu.

Serce niewinne chcę zachować
I wszelkich się spraw złych warować.
Przewrotni łaski mej nie mają,
Próżno się na nią oglądają.

Niepobożnego nienawidzę,
Złoczyńcą jako żyw się brzydzę,
Nieprzyjacielem mię poczuje,
Kto pokątnie o ludziech żuje

Z hardym nie wytrwam, ani z temi,
Którzy brakują podlejszemi;
Cnotliwy przy mym boku siędzie.
Niewinny, ten mnie służyć będzie.

Miejsca w mym domu nie zagrzeje,
Kto fałszem robi; tej nadzieje
Kłamca niech będzie, że z mej strony
Nie ma bydź nigdy poważony.

Koniecznie na to się usadzę,
Że wszystkie grzeszne z świata zgładzę,
A miasto Pańskie tak umiotę,
Że nie zostawię, jeno cnotę.

„Gazeta Kościelna“ Nr 13 z dnia 30 marca 1930 r pomieszcza na wstępie artykuł O. R. Gościńskiego, który za zezwoleniem Redakcji tejże gazety w całości poniżej pomieszczamy.

Atak na kolendy.

Nietylko miesięcznik „Hosanna“, wychodzący w Warszawie pod redakcją ks. Nowackiego, ale i niektórzy inni pośród naszego duchowieństwa pragnęliby wyrugować kolendy z kościołów. Potem przyjdzie naturalnie kolej na polską pieśń religijną wogóle. Mamy prawo zapytać się ich, co nam chcą dać na miejsce kolend i innych pieśni? „Poważny śpiew liturgiczny po łacinie“ — słyszymy. Ale któż to ma śpiewać poważnie po łacinie? Zagorzalsi między nimi mówią: „Lud! Lud należy uczyć na gwałt po łacinie śpiewać i po gregorjańsku!“ — Czy ci Confratres nie widzą nic lepszego i ważniejszego do roboty w Kościele Bożym, jak uczyć lud śpiewać po łacinie? Należałoby ich wysłać do pewnych parafij włoskich, gdzie lud śpiewa sobie po łacinie hymny gregorjańskie Gdyby który ze starych Rzymian

wstał z grobu i usłyszał tę łacinę, toby zaraz umarł po raz drugi ze zgrozy i wstrętu. To dzieje się u Italczyków, których język jest tak bliski łacinie. A cóż będzie u nas? Słyszymy przecież, jak lud nasz odpowiada celebransowi: „omne delementu inse habente“. I nic nie pomaga, że rektor kościoła nawołuje i poprawia. A nie pomaga z tej prostej przyczyny, że lud nasz po łacinie nie rozumie.

A jak wygląda to „gregorjańskie“ śpiewanie przez lud? Słyszałem je we Włoszech tu i ówdzie i żal mi się uczyniło wielkich twórców gregorjańskiego chorału. To, co słyszałem, bardzo niewiele miało podobieństwa do śpiewu gregorjańskiego. I to we Włoszech, gdzie mieszka lud muzykalny, jak żaden inny na świecie. Pomyśleć sobie teraz, jak to będzie u nas! Nawet dobre chóry, nietylko nasze, ale francuskie i niemieckie, nie śpiewają dobrze po gregorjańsku. Trzeba długiej nauki pod doskonałym fachowcem i pierwszorzędnych chórów, aby chorał gregorjański nie był karykaturą. Śpiew bowiem gregorjański, jako produkt bardzo odległych czasów i bardzo odrębnych upodobań, nie leży już dzisiaj — żeby tak powiedzieć — w rezonansach naszej duszy. Posiada on zupełnie inną i dzisiaj całkowicie obcą dla nas rytmikę, dynamikę i swoisty akcent. Z tego to powodu brzmi on dla początkujących tak obco i niezrozumiale, jak dla Hindusa lub Chińczyka muzyka europejska. W dalszym dopiero ciągu, po oswojeniu się z nim dostatecznem, odkrywa ucho niewyczerpane skarby wspaniałych melodyj, doskonałą ekspresję treści i porywające ducha religijne uczucie, wolne od wszelkich osobistycha naleciałości. Dlatego jest rzeczą pożądaną, aby twórcy kompozycyj religijnych zapoznawali się z nim jaknajbliżej i czerpali z bogactwa jego melodyj i z wzniosłości ducha, który go ożywia. Uprawiać go mogą i powinny dobre chóry kościelne i to pod warunkiem rzetelnej, długiej pracy pod bardzo dobrze wyspecjalizowanym mistrzem. Chóry przeciętne, zwłaszcza kiedy nie mają specjalnego fachowca jako kierownika, lepiej niech się do niego nie biorą, gdyż z rzeczy pięknej mogą snadnie uczynić brzydką, jak się w istocie dzieje. A już, by mogły go śpiewać mniej lub więcej poprawnie szerokie masy wiernych, to dzisiaj należy do nieziszczalnych mrzonek.

Jednakże zwolennicy popularyzowania śpiewu gregorjańskiego nie zwracają uwagi na wymienione wyżej specjalne warunki tego śpiewu, obce naszym uzdolnieniom i upodobaniom. Tu wskażę jeszcze jedną trudność. By śpiewać chorał gregorjański poprawnie, należy przyswoić sobie specjalny sposób otwierania ust i układania gardła. Jest to tak dalece prawdą, że po trzech latach śpiewania wyłacznie po gregorjańsku nasz śpiew nowoczesny sprawiał mi wielką trudność. Musiałem nałamywać usta i gardło, jak niegdyś nałamywałem je do chorału. Są to trudności wielkie, niepokonalne już nietylko dla szerszych rzesz wiernych, ale nawet dla przecietnych chórów, śpiewajacych po naszych kościołach. Jeżeli zwolennicy gregorjańskiego śpiewu nie widzą tych trudności, to musimy stąd wyciągnąć wniosek, że albo nie rozumieją się oni na śpiewie gregorjańskim, albo należą do doktrynerów. nie liczących się z rzeczywistością. Zdaje się, że zachodzi ten wypadek ostatni. Doktrynerzy grasuja nietylko w polityce i w społeczeństwie. Wszedzie traca własny czas i energję na rzeczy nieproduktywne. A dopuszczeni do głosu, wyrządzają szkody. Jeżeli naszym doktrynerom gregorjańskim pozostawimy swobodę działania, to skutek będzie jeden i niezawodny: wyrugują oni z kościołów naszych kolendy i pieśni religijne wogóle, nie dając wzamian nic. Chorał gregorjański nie przyjmie się, chyba w drobnych bardzo rozmiarach i ten drobiazg będzie karykaturą niepodobną do niczego, nietylko bez wpływu na religijne uczucie, ale wprost szkodliwą dla rozwoju poczucia estetycznego w masach. A kiedy jeszcze zważymy, że lud tego, co będzie śpiewał, nie rozumie, to trzeba się lękać razem z „Gazetą Kościelną“, aby Ktoś z góry nie skarżył się na nas: „Ten lud czci Mnie wargami“.

Jedno niech mi będzie wolno doradzić zagorzałym zwolennikom rugowania pieśni polskiej z kościołów. Niech dadzą pokój ludowi, a raczej niech dziękują Bogu, że ten lud jeszcze śpiewa, natomiast niech się zabiorą do niektórych celebransów, śpiewających przy ołtarzu święte teksty w obowiązującym chorale. Jakiż to chorał czasami? Pożal się św. Grzegorzu Wielki! Z pięknego „per omnia saecula saeculorum“ w prefacji słyszy się per, a cały środek tonie w czeluściach podniebienia nieszczęsnego śpiewaka, zato „rum“ końcowe ciągnie się w nieskończoność. Dalszy ciąg prefacji idzie w tym samym mniej więcej guście. W ten sposób z cudownej prefacji, za którą wielki jeden mistrz tonów gotów był oddać wszystkie swoje kompozycje, robi się galimatias, bulgotanie, bałagan, ni psa ni wydrę. Nie lepsze ma szczęście niebiańskie Pater noster. A „Benedicamus domino“ lub „Ite missa est“ jest tak bezstylowym wrzaskiem, jakby celebrans chciał, aby wierni zachowali jak najgorsze wspomnienie z wysłuchanej Mszy świętej. A nie mówię już o wigiljach śpiewanych za zmarłych, które tu i ówdzie tak brzmią, że nieboszczyk na kościele pewnie przewraca się w trumnie i tłucze głową z rozpaczy o deski. „Hic Rhodus, hic salta!“ — chciałbym zawołać pod adresem krzewicieli chorału wśród ludu, który swoje pieśni śpiewa daleko lepiej i gorliwiej od niektórych celebransów. Obróćcie swój czas i energję i gorliwość w tym kierunku i właściwszym i pilniejszym. Jak to zrobić? Pisać, wołać, urządzać kursa gregorjańskie dla księży? Sprawa otwarta dla dyskusji.

Wróćmy jednak do atakowanych kolend. Przeczytawszy uwagi o nich, zamieszczone w miesięczniku „Hosanna“, przetarłem oczy ze zdumienia. Autor owych uwag nie wie, co z sobą począć, gdy słyszy w kościele „Wśród nocnej ciszy“ np. Mogę mu doradzić: Śpiewaj, drogi bracie, wraz z ludem pobożnym:

Ach witaj, Zbawco, zdawna żądany,
Cztery tysiące lat wyglądany;
Na Ciebie króle, prorocy
Czekali, a Tyś tej nocy
Nam się objawił.

Śpiewaj, a śpiewaj pełną piersią i sercem, a zaraz zobaczysz, że to się wcale nie kłóci z tym Zbawcą, który ofiaruje się na ołtarzu rękami kapłana.

Z powodu nieszczęsnych kolend odczuwa autor tragiczne jakieś i niczem nie dające się usunąć nieporozumienie między ołtarzem a chórem, względnie kościołem. Zdaje mu się, że słyszy dwa odrębne języki, dwie różne treści, dwa różne sposoby i t. d. Ej! czy to nieporozumienie i te dwa odrębne języki nie są raczej złudzeniem lub pium desiderium doctrinae, niż rzeczywistością? A może straszliwe owo nieporozumienie polega na niezrozumieniu kolend?

„Anioł pasterzom mówi:
Chrystus się wam narodził
W Betlejem niebardzo podłem mieście,

Narodził się w ubóstwie
Pan wszego stworzenia!“

Czy „Hosanna“ nie widzi, że tekst tej kolendy wyjęty został z Ewangelji św. Łukasza z rozdziału II, 15?

Przytoczymy jeszcze jedną kolendę:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą.
Śmiertelny — Król nad wiekami,
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami“.

Niechaj „Hosanna“, tak wzgardliwie wyrażająca się o kolendach, zastanowi się nieco nad tym tekstem, a przyzna, że mógłby się pod nim podpisać nawet autor „Lauda Sion“. Jest w tych wierszach i wiara i teologja i poezja i uczucie religijne najwznioślejsze. Nawet ze szkłem mocno powiększającem nie można się w nich doszukać jakiegoś drugiego, odrębnego języka. Czujemy, że tworzyła je ta sama wiara i ta sama miłość, z których kiedyś zrodziły się teksty i melodje gregorjańskie. Charakter muzyczny oczywiście inny, niż w chorale, dostosowany do zmienionych upodobań, uzdolnień i czasów.

„Hosanna“ jest przerażona i zgorszona rytmiką oraz żwawością kolend i stąd także kuje ciężki zarzut. A hymny tak liczne w liturgji Kościoła czyż nie są rytmiczne? Poza tem prawdą jest, że tylko niektóre kolendy grzeszą nadmierną żwawością, a zresztą najżwawszych możemy nie dopuścić do głosu w kościele.

Ale „Hosanna“ daje się ponosić jak rumak rozhukany a nieostrożny. Zapewnia nas bowiem, że Cichy Baranek, słysząc w kościele kolendy nasze, skarży się na nasz lud, na nasze świątynie i na naszych kapłanów temi słowami Pisma Bożego: „Vinea mea electa, ego te plantavi. Quo modo conversa es in amaritudinem“. Przypuścić nam wolno z całkowitem uczuciem pewności, że „Hosanna“ nie miała w tej sprawie specjalnego objawienia. Musimy ten niefortunny passus złożyć na karb niezdrowego patosu lub zamiłowania do frazesu, który jednak w tym wypadku jest niesmaczny. Z daleko większą słusznością moglibyśmy strawestować ową skargę pod adresem „Hosanny“: „O, Hosanna, quo modo conversa es in phraseologiam?“ *O. R Gościński.*

ANTONI MILLER.

Estetyka.

(Ciąg dalszy).

Św. Augustyn w traktacie „De musica“ i w niektórych innych dziełach rozwijał teorje Platona i Plotyna, ze ściśle chrześcijańskiego punktu widzenia. Jednozgodnie z Platonem upatruje piękno w j e d n o ś c i i h a r m o n j i, ale uznaje jedność nie tylko absolutną, lecz s y n t e t y c z n ą, łączącą rozmaitość w jedności i jedność w rozmaitości. Tą jednością jest Bóg, początek prawdziwej piękności, pierwowzór wszelkiej formy, który stworzył wszystko p i ę k n i e i h a r m o n i j n i e. Świat więc widzialny, świat wewnętrzny ducha, zbudowany w harmonijny całokształt, świadczy o Bogu, jako o źródle wszelkiego piękna.

Światowładna Roma na gruzach cywilizacji greckiej nie wydała żadnego myśliciela-estetyka. Ciągłe utarczki z sąsiadami, rozszerzenie granic, niepohamowana chęć władzy, pochłonęły czas państwa i jednostki. Idea państwowa, barbarzyńsko-zaborcza, wyrobiła w Rzymianinie dumę, egoizm, zamiłowanie zbytku. Przy takich warunkach naśladownicza sztuka, chociaż była panią formy, cierpiała na jałowość, na anemję t r e ś c i, więc nie mogła się rozwijać, a tembardziej wpływać na rozwój filozoficznych dociekań nad istotą piękna. Tylko wymowa święciła swój wiek złoty przy Cyceronie, poezja przy Wirgiljuszu; wszelako Cycero nie dorównał Demostenesowi, ani twórca Eneidy, Homerowi. Architektura rzymska ku końcowi I wieku ery chrześcijańskiej zaprzestała troszczyć się o oryginalną formę, dbała raczej o ornamentykę, o materjał... Kararyjski, frygijski marmur, cudaczne pałace, termy, arki triumfalne, wabiły wzrok kolosalnością form lub przepychem ornamentyki. Nie starano się wcale o nadanie dziełom sztuki wyrazu duchowego piękna, bo na sztukę patrzano jako na rozrywkę dla wzroku lub słuchu.

W miarę zwycięstw swoich Rzym chylił się do upadku; upadły w nim v i r t u s, wiara w bogów, filozofja, sztuka... Głosy wybranych natur, które dostrzegły robotę robaka, toczącego organizm państwowy, nie uratowały złotej, pięknej, ale spodlonej Romy: przyszły hordy barbarzyńców i zniszczyły ogniem i mieczem dorobek tyloletniej kultury...

Kiedy w ostatnich podrygach konającego Rzymu, lały się strumienie krwi wyznawców religji Nazarejczyka, kiedy pogański motłoch w rozbestwieniu wołał „Christianos ad leones!“ — zdawało się, że już na ziemi nie ujrzy ludzkość ani prawdy, ani dobra, ani piękna; triumfowały: fałsz, brzydota moralna, zło. Podczas uczt boskich cezarów, konali na stosach męczennicy chrześcijańscy z wyrazem bólu w obliczu, a ze spokojną pieśnią triumfu na ustach. Ten spokój, ta pieśn triumfu — to zwiastuny rychłego zwycięstwa prawdy, piękna i dobra. Żałosnem echem u podnóża krypt katakumbowych brzmiała błagalna pieśń gromadki chrześcijan, modlącej się za swych męczenników i gotowej w każdej chwili stwierdzić ofiarą życia wiarę w prawdę, dobro i piękno. Co rujnowano tam nad nimi, co spodlono, wydrwiono, — tu święcie pielęgnowano, a mianowicie: cześć dla piękna, wiarę w l e p s z ą przyszłość, miłość ubóstwa, szczególnie zaś poszanowanie relikwij świętych męczenników. Przyozdabiano miejsce wiecznego spoczynku tych „drogich klejnotów“ arcydziełami sztuki pięknej, wskrzeszonej powiewem nowej, wszystko odradzającej ery. Powstała sztuka cmentarna, nie tyle strojna w formę, ile zasobna w treść. Kościół nie mógł się obejść bez sztuki pięknej, bo jest krzewicielem piękna; musiał stosować się do nieodzownych potrzeb ducha ludzkiego: zasilać umysł wiedzą, dać poznać dobro, wskazać na źródło piękna. Wykluczając z pogaństwa i żydostwa to wszystko, ale to stanowczo, co było fałszem lub mogło stać się niebezpiecznem, a pozwalając bez ekskluzywności i ciasnoty duchowej na to, na co pozwolić sumiennie mogło, chrześcijaństwo stanęło odrazu w prawdzie zupełnej i w miłości, gdy się tak chętnie do potrzeb i g o d z i w y c h p r z y z w y c z a j e ń natury ludzkiej stosowało.

„Niższość techniczna sztuki chrześcijańskiej w porównaniu z klasyczną, łatwą jest do wytłómaczenia, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż ideał artystyczny i estetyczny nie mógł być ani powołaniem, ani też najgłówniejszą dążnością owej epoki, w której tak obficie płynęła krew chrześcijańska. Sztuka katakumbowa jest w a ż n y m e t a p e m na drodze do owego ideału chrze-

ścijańskiego, który po długich latach próby i doświadczenia, robi takie olbrzymie kroki, jak od Giotta do Fra-Angelica, od Fra-Angelica do Rafaela". Starochrześcijańska sztuka była symboliczną i alegoryczną i taką być musiała, gdyż nie mogła się jeszcze objawić w wyraźnej i jasnej formie dla głębokości prawd i różnych okoliczności, przeszkadzających rozwojowi formy. Dopiero wtenczas mogła swobodnie się rozwinąć i dojść do zenitu, kiedy ujrzała światło dzienne, kiedy z wilgotnych katakumb przeszła pod sklepienia wspaniałych świątyń i uczyniła tu sobie wieczysty przybytek, promieniejąc świątecznie pięknem ideału.

Wszelako i w tym okresie średniowiecznym rozkwitu sztuk pięknych nikt się nie zajmował badaniem istoty piękna. Wieki średnie gorączkowo tworzyły wszystko korzystając z zapału, który w nich rozniecila żywa a głęboka wiara tego okresu. Artyści tworząc, nie rozumowali, nie szukali ścisłych określeń, parci potrzebą uzmysłowienia ideałów ducha. Romantyzm i początki epoki odrodzenia zebrały materjał dla przyszłych niemieckich estetyków 18-go i 19-go wieku, by z różnych odłamów piękna, ujawniającego się w utworach, bezwiednem natchnieniem zrodzonych, wyprowadzić pewne zasady, któremi się rządzić mają artyści. Romantyzm i początki epoki odrodzenia pracowały na wyrobienie, że tak powiem, estetyznego prawodawstwa. (C. d. n.)

Różne wiadomości.

KONCERT W WATYKANIE. W auli Błogosławieństw w Watykanie odbył się w ubiegłym miesiącu koncert orkiestry i chóru Augustineum w obecności Papieża i pięciu tysięcy zaproszonych gości. Wśród nich było jedenastu kardynałów i cały prawie korpus dyplomatyczny przy Watykanie. Z chwilą ukazania się Papieża orkiestra zagrała hymn papieski. Na znak Papieża rozpoczął się koncert, dyrygowany przez Moninariego. Obok różnych utworów program obejmował także nową kompozycję Lorenza Perosiego „Vespertina oratio". Po koncercie Papież udzielił błogosławieństwa członkom orkiestry, chóru i dyrygentowi.

JAK ODDZIAŁYWA MUZYKA NA ORGANIZM LUDZKI? Dyrektor szkoły muzycznej w Medjolanie E. Paccagnela zamieszcza w czasopiśmie „Nuova Didattica e Pedagogia" ciekawy artukuł o fizycznym wpływie muzyki na organizm ludzki. Profesor Paccagnela stwierdza, że muzyka nadaje specjalny ruch elementom systemu nerwowego, a wpływem tej akcji jest odpowiednia zmiana rytmu obiegu krwi. Ta zmiana jest uzależniona od rasy osobnika, poddanego doświadczeniom, przyczem ustalić można narodowościowe różnice reakcji na dźwięki muzyczne. Gdyby medycyna zajęła się na serjo przestudjowaniem wpływu muzyki na organizm ludzki, w wielu wypadkach chorób psychicznych możnaby — zdaniem autora — osiągnąć wspaniałe rezultaty, poddając chorych kuracji dźwiękowej.

WALKA O ŚPIEW „PROLETARJACKI". Pisma sowieckie ostro atakują słynnego tenora rosyjskiego, Dymitra Smirnowa, który na usilne zaproszenia rządu sowieckiego przybył do Rosji i występuje obecnie na scenach teatrów rosyjskich. Zdaniem krytyków sowieckich, Smirnow jest artystą burżuazyjnym i jego sposób śpiewu i pojmowanie sztuki demoralizująco działa na publiczność proletarjacką. W ostatnich czasach w teatrach sowieckich utworzyła się grupa młodych artystów, którzy starają się naśladować Smirnowa. „Wieczerniaja Moskwa" zaznacza, że jest to niebezpieczne dla sztuki i twórczości artystycznej sowieckiej, które powinny przedewszystkiem służyć rewolucji proletarjackiej, oraz żąda od władz sowieckich, aby zaprzestały angażować do teatrów sowieckich artystów pochodzenia burżuazyjnego. Pismo zaleca władzom zerwać kontrakt ze Smirnowem i wydalić go za granicę Z. S. S. R.

CHÓR MURZYŃSKI „UTICA-REVELLERS" dał jednorazowy koncert w Poznaniu w ub. miesiącu budząc ogólną sensację. Początek karjery czarnoskórnych śpiewaków przedstawia się nader ciekawie. Przed dwoma laty grupa niedoświadczonych i nieobeznanych odpowiednio ze światem cywilizowanym młodych muzyków wystąpiła ze szkoły Utica-Instytutu w stanie Missisipi, aby przyjętym zwyczajem odbyć tournée po świecie i śpiewem swoim zareklamować szkołę, którą jako ukończeni śpiewacy opuścili. Kolejno w swych podróżach dotarli oni do New Yorku i tutaj zainteresowało się nimi „National Broadcasting Company". Dzięki temu potężnemu w Ameryce towarzystwu, chór dał kilka koncertów, które cieszyły się niezwykłem powodzeniem. Koncerty ich stały się tak popularne, że nie mogąc nadążyć wymaganiom publiczności, musieli nadawać je przez radjo. Od tej pory minęły dwa lata, podczas których Utica-śpiewacy odnosili coraz to inne sukcesy. Objechali prawie całą Europę i zarówno w Londynie jak i na kontynencie zostali przyjęci z olbrzymim entuzjazmem.

Powodzenie chóru, jak stwierdza krytyka, leży w efektach zbiorowych. Głosy ich nie posiadają może owej klasy śpiewaków europejskich, lecz mimo to jeden z wielkich muzyków współczesnych powiedział: „Natchniony śpiewak murzyński wie może mało o produkcji tonowej, kontroli oddechu, poprawnem belcanto, ale jego pieśni religijne o przedziwnej wprost ekstazie, są dla najbardziej wyszkolonego śpiewaka europejskiego niemożliwe do powtórzenia". Pieśni swe Utica-Revellersi przynieśli z Północy. Ród ich wywodzi się z sekty osiadłej na dalekiej północy, gdzie czarni stanowią większość nad białymi. Murzyni ci są ogromnie dumni ze swych pieśni. Rytm ich muzyki i pieśni wyraża się również w ruchach ich ciał.

Wydawca, nakładca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.